Rok 2. Kalisz dnia 16 (28) Kwietnia 1871 r. № 34.

Wschód słońca o godz. 4 m. 38 r.
Zachód „ 7 „ 18 w.
Długość dnia „ 14 „ 42.
Przybyło „ 7 „ 4.
Wschód księżyca } we dnie.
Zachód „

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś ŚŚ. Witalisa M.
D. 29 „ Piotra M.
„ 30 „ Katarzyny Sen.
„ 1 maja ŚŚ. Filipa i Jak. Ap.
Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Piątek dnia 28 kwietnia 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— W nadchodzącą niedzielę (d. 30), przypada uroczystość *Opieki Śgo Józefa.*

— W uroczystość jak wyżej przypadają odpusty (7 lat i 280 dni) z wystawieniem N. Sakramentu i kazaniami: u Fary i w kościele OO. Reformatów.

— W dniu jutrzejszym przypada rocznica urodzin Jego Cesarsko-Krolewskiej Mości Najjaśniejszego ALEXANDRA II-go Mikołajewicza, i J. C. W. W. Ks. Mikołaja Michałowicza.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Policmajster miasta Kalisza.

I. Dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków mogących zdarzyć się w skutek psów włóczących się gromadami po ulicach, i w ponowieniu poprzednich swych rozporządzeń, uważam za właściwe ogłosić mieszkańcom m. Kalisza posiadającym psy, aby takowe wypuszczali na ulice nieinaczej, jak w drucianych kagańcach.

Przytem uprzedzam, że psy pokazujące się na ulicach bez kagańców, nie zważając na ich rassę, będą sprzątane i zabijane przez czyścicieli.

II. Z powodu nadchodzącej pory letniej wzywam właścicieli domów w Kaliszu, ażeby stróżom swoim najsurowiej zalecili:

1) każdodziennie z rana o godz. 6 i wieczorem o godz. 9 zamiatać podwórza, trotoary i część ulicy dotykającej do domu; przyczem, w gorące dnie, za każdym razem polewać takowe wodą;

2) niezależnie od tego w dnie gorące kilkakrotnie na dzień polewać trotoary i ulice wodą;

3) nieczystości i śmieci składać do śmietnika, a ztąd wywozić za miasto bezwarunkowo w nocy;

4) samych zaś pp. właścicieli domów proszę, aby tak jak w latach poprzednich, zaopatrzyli się w beczki z dostateczną ilością roztworu koperwasu, którym powinny być zlewane wychodki, śmietniki, rynsztoki i w ogóle miejsca, z których wychodzi woń psująca powietrze.

Policmajster, sztabs-kapitan, *Jakowlew.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Z dniem Śgo Jana Chrzciciela r. b. biuro magistratu i policji, będące podotąd w konwikcie Karnkowskiego (obecnie domu p. Kempnera w rynku), przeniesione będą do wydzierżawionego na ten cel hotelu Polskiego, na Wrocławskiem Przedmieściu.

— Pozamiejskie spacery jeszcze nie bardzo są ożywione z powodu trwania drażliwego zimna; szczególniej w nocy z d. 25 na 26 mieliśmy mróz biały i woda w ściekach pozamarzała, a słowiki mili pieśniarze w ogrodach, posmutniały i niekiedy chrypkowato się odzywają.

— Po jutrze, jako w dzień odpustu Śgo Józefa w kościele Farnym, p. Lewandowicz z towarzystwem amatorów, w czasie nabożeństwa odegra: Mszę B. major Schidermajera; na offertorium, solo na skrzypce, i trąbkę, Mozarta.

— W alei odbywają się roboty około wygładzenia i usunięcia zbytecznego piasku, jaki utrudnia przechadzkę.

— Dziś pierwsza kwadra; kalendarze zapowiadają nam przymrozek z wiatrem.

— Drugi koncert p. Izydora Lotto, którego program w № 33 był ogłoszony, odłożony został z powodu słabości p. Drobniewskiego, i odbędzie się w dniu jutrzejszym.

— Mimo dość sprzyjającej pogody, chłód jest dojmującym; to też drzewa nader zwolna rozwijają swe liście, z których kasztany okazały się najciekawszemi do oglądania wiosennego świata, bo już ich wachlarzowate liście rozzieleniły się na drzewach.

— Właściciel teatru, p. Goliński, zakupił dekoracje, które w krótce sprowadzone będą do Kalisza.

— Ciągnienie 4-ej klasy loterji klasycznej odbywać się będzie w dniach 23 i 24 kwietnia (5 i 6 maja). Cały los kosztuje rs. 10 kop. 24, pół losu rs. 5 kop. 12, ¼ losu rs. 2 kop. 56.

— Liczne dają się słyszeć narzekania państwa na sługi, które więcej hołdują bóstwu tańca jak swym obowiązkom. Że każda istota ludzka, a do tego niewieścia i młoda, lubi się bawić, rzecz to stara jak świat; że nikt przyjemności takiej z tytułu obowiązków służbowych pozbawionym być niepowinien, rzecz to również niesporna. Idzie wszakże o to, aby dowolnie po srebrnych salach, sklepikach i pozamiejskich zabawniach, służba nie używała nad miarę i zakres czasu, podobnych przyjemności, a temsamem niewyrządzała państwu niewygody przez swój brak w domu. Zaradczym na to środkiem byłoby: nieprzyjmowanie do miejsc zabawy służby nieumiejącej się wylegitymować piśmiennem zezwoleniem państwa. Kontrolla taka posługiwałaby nawet do wykrycia niejednego ulicznego włóczykija, co niepracując drogą uczciwą na byt swój, udaje, że jest w służbie, a istotnie płącze się jak mara po takich miejscach, polując na zarobek niegodny, na psucie poczciwszych od siebie dziewcząt, i na — chorobę.

— (*Art. nad.*) — Szanowny Redaktorze! Przed kilku tygodniami wyczytałam w jednem z numerów Kaliszanina, iż miało miejsce płucie z okien piętrowych na ulicę. Jest to nieprzyzwoite, ale niebezpieczniejsze to, co mnie w dniu 13 b. m. i r. spotkało. Wchodząc do miasta przez rogatkę Warszawską o godzinie w pół do dziewiątej wieczorem, przez nagłe a nieostrożne spuszczenie szlabanu zgnieciono mi kapelusz silnem uderzeniem w głowę i pozbawiono na pewien czas przytomności; po odzyskaniu takowej przy pomocy drugiej osoby, udałam się na ulicę Wrocławską dla odszukania doktora. W chwili, gdy spojrzałam w górę na tablicę, posypano mi z piętra piaskiem prosto w oczy, jak się zdaje z kreszoarki. Jest

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

TOM II.

(*Ciąg dwunasty*).

Zwierz odpowiedział straszliwym rykiem, cofnął się i jednym skokiem rzucił się na małego człowieka. Ten, ani na krok nie ruszył się z miejsca. Szybki jak błyskawica, prawą ręką uchwycił za brzuch wilka, który stojąc na tylnych, przednie swe łapy zarzucił na jego ramiona; lewą ręką zasłonił twarz przed otwartą paszczą swego wroga i uchwycił go za gardło z taką siłą, że zwierz, podniósłszy łeb do góry, zdołał zaledwie wydać jęk boleści.

— Wilku Smiaseński, rzekł mały człowiek z tryumfem, rozdzierasz moją opończę, ale ją twoja skóra zastąpi.

W chwili, kiedy do słów tych zwycięzkich dodał kilka wyrazów jakiegoś dziwnego języka, wysilenie konwulsyjne konającego wilka przewróciło go na kamienie rozrzucone po sali. Upadli obadwaj a ryk ludzki złączył się z wyciem dzikiego zwierza.

W upadku swoim puściwszy gardło wilka, mały człowiek uczuł ostre zęby zagłębiające się w jego ramieniu, kiedy, taczając się po ziemi, dwaj walczący trącili białą i kosmatą massę olbrzymiej wielkości, leżącą w najmniejszej części sali.

Był to niedźwiedź, który mrucząc obudził się z głębokiego snu.

Jak tylko jego zaspane oczy otwarły się o tyle, że mógł dojrzeć toczącą się walkę, natychmiast rzucił się z wściekłością, nie na człowieka jednak, lecz na wilka, tryumfującego z kolei; swoją paszczą schwycił go gwałtownie za skórę i w ten sposób oswobodził walczącego z ludzką twarzą. Ten ostatni, daleki od okazania mu wdzięczności za tak wielką usługę, podniósł się skrwawiony, a rzucając się na niedźwiedzia, kopnął go silnie nogą w brzuch, jak pan karcący swego psa, kiedy ten zawini.

— Kto cię woła, Friend? Po co się tu wtrącasz? Słowa te, przerywały wściekłe wykrzyki i zgrzytanie zębów.

— Precz! dodał z rykiem.

Niedźwiedź, kopnięty przez człowieka a zarazem skaleczony zębem wilka zaskomlał żałośnie, a potem, nachylając swą ciężką głowę, puścił zgłodniałego zwierza, który z nową wściekłością rzucił się na swego dawnego przeciwnika.

Podczas, kiedy walka dalej się toczyła, odpędzony niedźwiedź wrócił do miejsca na którem spał poprzednio, a zasiadłszy poważnie, po obu walczących wodził obojętne spojrzenia, przytem zachował głębokie milczenie, głaszcząc koniec swego pyska to jedną, to drugą przednią łapą.

Tymczasem mały człowiek, w chwili kiedy patryarcha Smiaseński wilków powtórnie rzucił się na niego, uchwycił za krzywy pysk jego, a później, przez niesłychaną siłę i zręczność, całą jego paszczę zdołał uwięzić w swojem ręku. Wilk wyrywał się, rzucając z wściekłości i bólu; sina pjana toczyła się z jego warg ściśniętych, a jego nabrzmiałe oczy, z rozjuszenia zdawały się wychodzić z oprawy.

Po chwili, kości jednego z walczących gruchotały ostre zęby, jego mięso szarpały gorące pazury, ofiarą tą jednak nie był człowiek, ale zwierz drapieżny; ze wspólnych zaś ich ryków, straszniejszym i dzikszym nie był ryk zwierza, lecz człowieka.

Ten ostatni, zbierając nakoniec siły wyczerpane przez długi opór starego wilka, obydwoma rękami ścisnął jego paszczę z taką mocą, że aż krew trysnęła z nozdrzów i pyska zwierza; jego iskrzące oczy zagasły i na wpół się zamknęły; a następnie zachwiał się i padł bez życia u nóg swego zwycięzcy. Słabe poruszenia ogonem i konwulsyjne drgania przebiegające po całem jego ciele, świadczyły, że zwierz żył jeszcze.

Nagle, ostatnie drganie poruszyło konającego zwierza, a po niem wszelkie oznaki życia ustały.

— Otóż i nie żyjesz drapieżny wilku, rzekł mały człowiek popychając go wzgardliwie nogą. Czyż sądziłeś, że późniejszej doczekasz starości po spotkaniu mnie na swej drodze? nie będziesz już po śniegu biegał cichemi kroki za wiatrem i śladem twej ofiary; ty sam teraz staniesz się łupem

to czyn zasługujący na naganę jeśli nie na karę? ponieważ jeszcze nie *zabitą*, chciano mnie żywcem piaskiem zasypać; a zatem dalej nie postąpiwszy ani kroku (bo jak to mówią: czem dalej w las, tem więcej drzew), wsiadłam w dorożkę i z zawiązanemi oczyma pojechałam *najostrożniej* do domu. Mogąc już teraz cokolwiek widzieć po wyleczeniu, pospieszam prosić o umieszczenie tych kilku wierszy jako przestrogi dla przechodzących przez rogatkę Warszawską i ulicę Wrocławską, a mających nosy, oczy i głowy.— *H. P......*

— (*Art. nad.*) — Dokończenie o wykopanym kociołku.

Słońce, jako przedmiot nie dozwalający wpatrywać się w siebie gołemi oczyma, jako istota wydzielająca światło i ciepło, oraz jako wiekuiste przez bezustanny wschód i zachód, odbierało cześć jeszcze od czasu zawiązków najstarożytniejszych narodów. Słońce było Ozyrysem u Egipcjan, a Febem u Greków; Massagetowie podług Herodota, i starodawni Germanowie według Juljusza Cezara, czcili słońce wyraźnie i poświęcali mu konie na okazanie szybkości biegu jego.

Koń bywał zwykle godłem wojskowości. Persowie, Ateńczykowie i Massageci zabijali konie w ofiarze słońcu, Scytowie czcili Marsa, a Macedończycy słońce w postaci konia; konie pasące się, były godłem pokoju i wolności. Swewi podług Tacyta, utrzymywali wspólnym kosztem konie w lasach poświęconych, celem zasięgania z nich wróżby pod względem rżenia lub przelęknienia. Światowid, bożek słowiański wojowniczy, mający świątynię na Pomorzu, na przylądku północnym wyspy Rugji, w Arkonie, którą Duńczycy w roku 1169 zupełnie zniszczyli, odbierał cześć nawet i nad Wisłą, opiekował się on i rolnictwem. Godłem jego był koń biały, który zawsze na usługi bożyszcza żywiony bywał w stajni przyległej Gontynie, używano go także do wróżby. Przy niej również była straż przyboczna, złożona z trzystu jeźdźców. Na monetach polskich Bolesława Śmiałego pomiędzy latami 1058 i 1080 widzimy konie niezgrabnie wprawdzie i bez ogonów oddane, ale zawsze o czterech nogach i jakoby w galopie. Dopiero Tadeusz Wolański w listach o starożytnościach słowiańskich, (Gniezno 1844 in 4-to tablica X. № 2 stron 34), przedstawia nam medal z czasów Bolesława Chrobrego, panującego od roku 992 do roku 1026, wyobrażający konia nieforemnego, z grzywą na wzór szczeciny, z ogonem długim, o dwóch nogach, z których tylna cokolwiek jest zgięta, zupełnie podobnego do koni na kociołku niniejszym przedstawionych. Do dziś dnia strzygą po wsiach młodemu źrebcowi grzywę, ażeby mu piękniej i gęściej rosła, takowa przystrzyżona miewa kształt szczeciny; być może, iż rumak takowy uważany był jako godło źrebca pełnego swobody, życia i dopiero co osiodłanego, albo też strzyżono podówczas grzywy koniom.

Do jakiegoby czasu i narodu kociołek powyższy należał, sąd o tem czytelnikom niniejszego pozostawiam. Użytek jego musiał mieć styczność jak się zdaje, ze świątnicą jakową przed chrześcjańską, słowiańską; może służył do czystej wody, którą dopełniający obrządku w gontynie na wzór rzymskiej aquae lustralis z naczynia zwanego paterae, kropidłem (adspergillum), zrobionem z ogona końskiego, albo z prostej gałęzi, oczyszczał czy to bożyszcze, czy to lud na obrządek zgromadzony; kociołek ten z wodą może noszono za ucha obok jakowego pogańskiego kapłana.

Wreszcie dodać winienem, że w Prylwic, w liczbie 72 znalezione bożki srebrne i miedziane, zachowane być miały w dwóch kociołkach miedzianych. Na końcu, w którém miejscu powyżej szczegółowo opisane naczynie bronzowe i kiedy znalezione zostało? jakie okoliczności temuż towarzyszyły? co się w niem znajdowało? monety, broń czy sprzęty wojenne i t. p. i jakie to były? czy też próżnia, odkryta lub przykryta pokrywą? co do tych przedmiotów czynione są poszukiwania, o których rezultacie po nastąpionym skutku, w czasie właściwym, interessować to mogącą publiczność zawiadomić się nie zaniedba. *J. Sz.*

Różne wiadomości.

— „Gołos" donosi, iż na głowę (prezydenta) m. Moskwy w miejsce wychodzącego po ukończonem trzech-leciu ks. Czerkaskiego, wybranym został większością głosów p. Lamin. (K. W.)

— Marszałek Leboeuf znajduje się obecnie wraz ze swoją małżonką w Hadze, i zwraca powszechną na siebie uwagę — olbrzymią brodą.

— Zapewniają, że poseł amerykański przy dworze hiszpańskim, zakomunikował rządowi tutejszemu propozycję Hiszpanji względem odprzedania Stanom Zjednoczonym Kuby i Portorico za 100 miljonów dolarów. (K. C.)

— P. Otto Schünemann, skrzypek teatru w Pradze, zrobił skrzypce, które z pudełkiem wygodnie w bocznej kieszeni nosić można. Sławny Villaume w Paryżu, nazwał je mistrzowskiem dziełem, zaręczając, że żaden z najdoskonalszych fabrykantów skrzypiec równych zrobić nie jest w stanie. Pan Schünemann zamierza ze swojemi małemi skrzypcami zwiedzić Europę.

— Obecny rząd paryzki, ogłasza wprowadzenie nowego kalendarza postanowionego w 1793 r. przez konwencję narodową francuzką. Kalendarzowi temu służy za podstawę dziesiętny podział czasu. Doba podzieloną jest na 20 godzin, godzina na 100 minut, minuta na 100 sekund. Miesiąc składa się z trzech dekad, po 10 dni zawierających, nazywanych: Primidi, Duodi, Tridi, Quatridi, Quintidi, Sextidi, Septidi, Ostidi, Nonidi, Decedi. Ostatni z tych dni jest przeznaczony na spoczynek. Dzień każdy miał jeszcze swą oddzielną nazwę, ale nie od świętego, tylko od ważności swej ekonomicznej, odnośnie do pory roku. Rok podzielono na 12 miesięcy, po 30 dni liczących, a początek jego naznaczono na jesienne porównanie dnia z nocą, to jest na 22 września. Miesiące jesienne zwią się: Vendemaire (miesiąc zbioru wina), Brumaire (mglisty), Frimaire (szronowy); zimowe: Nivose (śnieżysty), Ventose (wietrzny), Pluviose (dżdżysty); wiosenne: Germinal (kiełkujący), Florial (kwietny), Prairial (łąkowy); letnie: Messidor (żniwny), Thermidor (upalny), Fructidor (owocny). Dla dopełnienia roku astronomicznego do powyższej rachuby, dającej tylko 365 dni, dodawano co rok 5, a w roku przestępnym 6. Kalendarz ten zmieniony został na rozkaz Napoleona 1-go dekretem senatu 9 września 1805 r., a od dnia 1 stycznia r. 1806 powróciła Francja do kalendarza Gregorjańskiego.

— Miasto Hamburg ma wraz z okręgiem do niego należącym 315,000 mieszkańców. Na tę ludność przypada 378 właściwych szkół, 30 kursów i 29 ogródków Froeblowskich; między temi jest szkół prywatnych 246 a publicznych 132. (G. P.)

— W Niemczech agituje się kwestja wprowadzenia w życie sprzedaży okowity na wagę zamiast jak dotąd na miarę, a to celem uniknięcia wielu kollizji wynikających z powodu wielkiej zmienności objętości płynu tego pod wpływem temperatury. (G. H.)

— Z Londynu uciekło do Paryża przeszło 4 tysiące najznakomitszych złodziei i opryszków, by skorzystać z tamtejszych zawichrzeń. Szef tajnej policji londyńskiej przybył już do Paryża z oddziałem swych pomocników, aby niebezpiecznych zbiegów wytropić i przytrzymać.

— Z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Pilski batalion piechoty liczył przy wyruszeniu do Francji 1002 ludzi, później posłano mu jeszcze 500 żołnierzy kompletowych; z tych powróciło zdrowych do domu tylko 750, reszta znajduje się jeszcze w szpitalach lub zginęła na polach walki, a 130 zostało inwalidami. (K. W.)

— W Badenie (pod Wiedniem) centraliści i stronnicy Pruss urządzili w Żur Stadt Wien uroczystość na cześć zwycięstw niemieckich. Podczas obiadu 20 z. m., wielki tłum ludu wtargnął do sali, potłukł zwierciadła, obalił posąg wyobrażający Germanję i rozpędził biesiadników. (K. L.)

---

wilków, albo sępów: zbłąkanych podróżnych około Smiasen pożarłeś wielu w ciągu twego długiego życia, pełnego mordów i rzezi; teraz sam już nie żyjesz, nie będziesz więcej pożerał ludzi; szkoda!

Wziąwszy do ręki ostry kamień, usiadł nad ciepłym i drgającym jeszcze trupem wilka, a porozcinawszy stawy członków, oderznął głowę, przeciął skórę przez całą długość brzucha i zdjął jak kaftan, a w mgnieniu oka ze straszliwego wilka Smiaseńskich lasów pozostał tylko kadłub nagi i skrwawiony. Zdobytą skórę zarzucił na swe pokąsane ramiona, odwróciwszy na zewnątrz spodem, krwią zbroczonym.

— Chcąc nie chcąc, zamruczał do siebie, trzeba się odziewać w skóry dzikich zwierząt, skóra bowiem ludzka za cienka jest, aby ochronić mogła od zimna.

Podczas, kiedy mały człowiek tak przemawiał do siebie, ohydniejszy jeszcze, bo odziany w swój łup odrażający, niedźwiedź znudzony widać bezczynnością, zbliżył się cichaczem do leżącego w cieniu przedmiotu, o którym mówiliśmy na początku tego rozdziału, a wkrótce w ciemnej części sali słychać było szczękanie zębów i jęki konania, słabe i bolesne.

— Friend! zawołał groźnym głosem; nędzny Friend! Tu, pójdź tu!

I, podniósłszy kamień, rzucił nim w głowę potworu, który odurzony tym ciosem, opuścił zwolna ucztę, i oblizując swoje czerwone wargi, przyszedł zziajany do nóg małego człowieka, podnosząc ku niemu swą ogromną głowę i schylając grzbiet, jak gdyby prosił o przebaczenie za swoją nieroztwagę.

Wtedy, pomiędzy dwoma potworami, można bowiem śmiało nadać to imię mieszkańcowi *Zwalisk Arbara*, rozpoczęła się zamiana znaczących mruczeń. Mruczenie człowieka wyrażało władzę i gniew, niedźwiedzia zaś prośbę i uległość.

— Masz, rzekł nakoniec mały człowiek, wskazując zakrzywionym palcem obdarty trup wilka, to dla ciebie, moją zdobycz dla mnie pozostaw.

Niedźwiedź, powąchawszy wilka, potrząsł głową z niezadowoleniem, i spojrzenie swoje skierował na człowieka, który zdawał się być jego panem.

— Rozumiem cię, rzekł tenże, to już dla ciebie za zbyt jest umarłe, kiedy tamto drga jeszcze. Jesteś wybredny w swoich przyjemnościach, Friend, jakbyś był człowiekiem; chcesz aby twoje jedzenie żyło jeszcze kiedy je szarpiesz; lubisz uczuwać, żeby mięso przestawało żyć pod twoim zębem; to tylko co cierpi, rozkosz ci sprawia. Jesteśmy do siebie podobni, Friend, stoję wyżej od tego nędznego rodu, jestem jak i ty, drapieżnym zwierzem. Chciałbym, abyś mógł mówić, towarzyszu Friend, powiedziałbyś mi bowiem czy mojej rozkoszy, równa się rozkosz jakiej doznajesz kiedy pożerasz wnętrzności ludzkie; ale nie, nie chcę abyś mówił, bo się lękam, aby głos twój ludzkiego nie przypomniał mi głosu. Tak, tak, mrucz u moich nóg, tem mruczeniem, które przejmuje dreszczem zbłąkanego w górach myśliwca. Podnieś, Friend, swoją głowę ku mnie; liż moje ręce językiem, który tylokrotnie pił ludzką krew. Masz, tak jak i ja, zęby białe, jednak nie nasza w tem wina, że nie są czerwone jak świeża rana; ale krew zmywa krew.—Widziałem nieraz z głębi swej czarnej jaskini, jak młode dziewczyny z Kole lub Oelmoe myły swe nagie nogi w wodzie potoku, śpiewając cichym głosem; ale nad te głosy melodyjne nad te gładkie twarze, wolę twoją paszczę kudłatą i krzyki chrapliwe, bo te strachem przejmują człowieka.

Mówiąc w ten sposób, usiadł i rękę swoją oddał na pieszczoty zwierzowi, który, przewracając się na grzbiecie u jego nóg, bawił się z nim, jak piesek igrający ze swoją panią.

Najdziwniejszą była uwaga z jaką niedźwiedź słuchał słów swojego pana. Szczególne monosylaby którem tenże przeplatał swoje wyrazy, zdawał się najlepiej rozumieć, a pojęcie to objawiał podnosząc nagle głowę, albo wydając głuche dźwięki w głębi swojego gardła.

— Ludzie powiadają, że od nich uciekam, mówił dalej mały człowiek, lecz to oni, przeciwnie, uciekają odemnie; robią przez bojaźń to, co ja bym uczynił z nienawiści... Ty jednak wiesz, Friend, że z zadowoleniem spotykam człowieka kiedy czuję głód albo pragnienie.

Nagle spostrzegł w głębi korytarza światełko, które pokazało się i wzrastało stopniowo, oświecając wilgotne mury.

— Otóż jeden z nich. Kiedy się mówi o piekle, szatan pokazuje swe rogi... Hola! Friend, dodał odwracając się do niedźwiedzia; wstań!

Zwierz powstał natychmiast.

— No, no, trzeba wynagrodzić posłuszeństwo zaspakajając twój głód.

Mówiąc to, mały człowiek nachylił się do przedmiotu jaki leżał na ziemi, a po chwili rozlegało się jakby trzeszczenie kości łamanych siekierą; już jednak nie było słychać ani jęków, ani westchnienia.

— Jak widzę to nas dwóch tylko jest żyjących w tej sali Arbara.—Masz, przyjacielu Friend, dokończ rozpoczętej uczty.

I ku drzwiom trójkątnym rzucił odciętą część przedmiotu jaki leżał u jego nóg. Niedźwiedź poskoczył do swego łupu z taką chciwością, że najwprawniejsze oko nie zdołałoby dojrzeć, czy

— „Prawit. Wiestn." pisze, że w styczniu b. r. w m. Uržumie, w gub. Wiackiej, wieśniaczka pewna wydała na świat nieżywe dziecię płci męzkiej z dwiema głowami, obok prawidłowego rozwinięcia się innych części ciała. Okaz ten umieszczony będzie w gabinecie Wiackim.

— Z Królewca podają jako osobliwość, że jeden z żołnierzy pruskich wrócił do tego miasta ozdobiony orderem francuzkim. Jest to medal za uratowanie ginących, zyskany przez Prusaka w Nancy, za ocalenie tonącego Francuza. (G. W.)

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— W tym miesiącu zacznie wychodzić w Krakowie pismo dwutygodniowe humorystyczne p. t.: „Coś," które przyrzeka pisać „o wszystkiem i dla wszystkich." Będzie ono kosztować nadzwyczaj tanio, a mianowicie guldena za trzy kwartały, 75 centów za pół roku i 40 centów na kwartał.

— Księgarnia Józefa Kaufmana zamierza wydawać „Bibljotekę powieści i romansów;" mają wychodzić powieści we wzorowych przekładach, najcelniejsze utwory pisarzów zagranicznych, zeszytami, w miejsce dotąd wydawanej „Bibljoteczki kieszonkowej." (K. W.)

— „Kłosy" od № 302 poczęły drukować odczyt Dra Łuczkiewicza „O małżeństwie pod względem hygienicznym."

— „Zamek Kaniowski," utwór poetyczny Seweryna Goszczyńskiego, przełożony został na język czeski przez O. Berkę, i wyszedł już z druku w Pradze.

— P. Karol Beyer, fotograf warszawski, podjął się wykonania album pamiątkowego Kopernika, które wydać zamierza towarzystwo naukowe poznańskie.

— Niejaki p. Mariotte, w Wiedniu, wynalazł sposób reprodukowania druków, litografij i t. p., za pomocą połączenia fotografji z galwanoplastyką. Sposób ten nazwany przez wynalazcę heliografją, daje możność drukowania planów, map jeograficznych, i w ogóle rozmaitych rysunków, bez uciekania się do rycia na miedzi lub innym metalu. (G. W.)

— Przed dwoma miesiącami rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki wysłał wyprawę naukową na międzymorze Panama, łączące Amerykę północną z południową, dla szczegółowego zbadania miejscowości, w celu rozdzielenia obu lądów amerykańskich i połączenia kanałem spławnym wód Atlantyku z Oceanem Spokojnym.

Wiadomości nadsyłane o rezultatach owej wyprawy, są bardzo pomyślne. Wykryto bowiem linję przedstawiającą przy obu swych końcach, tak od Atlantyku jako też od Oceanu Spokojnego, doskonałe i rozległe porty, wybornie osłonięte, tak, iż można będzie kopać kanał bez poprzedniego sypania tam ochronnych. Linja ta ciągnie się od zatoki Daryjskiej przy Oceanie Atlantyckim, do zatoki San Miguel przy Oceanie Spokojnym; czyli od ujścia rzeki Atrato do ujścia rzeki Fugra. Długość jej wyniesie około 125 mil ang., sam zaś kanał od jednej rzeki do drugiej niewięcej nad mil 16, a góra którą potrzeba będzie przekopać ma zaledwie 200 stóp wysokości. Obliczają, że koszta przeprowadzenia całego kanału będą o połowę mniejsze niż Suezkiego, a ruch handlowy o 50 razy większy. Skróci on drogę morską z Nowego-Yorku do San Francisco o 9000 mil ang. i otworzy drogę do Chin, Japonji, Indij wschodnich i wysp Oceanu Indyjskiego, nietylko do Ameryki, lecz także i do Europy, z wielkim uszczerbkiem dla kanału Suezkiego. (G. P.)

SYNODY KALISKIE

RZYMSKO-KATOLICKIE
w dawnej prowincji Gnieźnieńskiej;

opisał

Cezar Biernacki.

I. Synod prowincjonalny przez Jarosława Bogorję, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego d. 8 stycznia 1357 roku złożony w Kaliszu.

(Ciąg ósmy).

„Zbiór atoli arcybiskupa Jarosława (przytaczamy słowa Helcla) na synodzie Kaliskim z r. 1357 sporządzony, nie obejmuje wszystkich poprzednich ustaw synodalnych prowincji Gnieźnieńskiej. Miano snadź na celu, zjednoczyć tylko te, które się jeszcze praktycznemi zdawały, a nawet te tylko, które wypłynęły z synodów kierowanych przez samych właśnie Gnieźnieńskich arcybiskupów. Ustawy mianowicie koncyljów odbytych w dawnym kraju polskim pod przewodnictwem legatów papiezkich, w urzędowym dokumencie zbioru Jarosławowego Wrocławskim, umyślnie są pominięte, choć były wówczas znane i choć się nawet w kodeksie Petersburskiej bibljoteki Statuta Legatów Gwidona i Filipa z XIII wieku znajdowały, lub dotąd znajdują. Ten kodeks był widocznie prywatném staraniem spisany, a dla tego zawarł nietylko szczegóły do zbioru Jarosława nie należące, lecz nawet statuta przez Jarosława zebrane, w innym niewłaściwym porządku ma rozłożone, prócz tego obejmował on jeszcze świeckie polskie ustawy, których już dziś w nim nie dostaje."

Z czego się zatem okazuje, że kiedy kodeks Petersburski jako staraniem prywatnem spisany, nie mógł być autografem, to jest pierwszym oryginalnym czyli głównym egzemplarzem, instrumentem, cechy urzędowego autentyka posiadającym, którego ślad istnienia przez nikogo dotąd nie został jeszcze odkryty, a na jaki ks. Paweł Władysław Fabisz powołujący się *) na zdanie wydawcy historji T. Ostrowskiego **) Petersburgski odpis podaje, wspominając o kolejach przechodzenia tego manuskryptu czyli kodeksu w coraz inne posiadanie. Jakoż opowiada on, że: „Autograf (sic) uchwał tego synodu, których odpisy przechowują archiwa kapituł poznańskiej i wrocławskiej, wraz z dawniejszymi synodami Fulkona, Jana II i Jakóba Swinki, znajdował się aż do panowania króla polskiego Augusta II w archiwum archikatedry gnieźnieńskiej, zkąd wywleczony przez któregoś z generałów Karola XII króla szwedzkiego, dostał się do bibljoteki Upsalskiej, zkąd w r. 1741 wydobył go ks. Józef Andrzej Załuski, a po jego śmierci król polski Stanisław August kazał go okazale oprawić i między rękopisma biblioteki Załuskich umieścić; tak więc z bibljoteką, do której należał, dostał się do bibljoteki cesarskiej w Petersburgu."

Na tem ograniczają się dotychczasowe poszukiwania co do rezultatów działań synodu Kaliskiego, przechowanych w kilku rękopiśmiennych, dotąd istniejących jeszcze kodeksach, z których zestawień krytycznie dopełnionego przedruku, zasługa, niemniej mogła się przyczynić do sławy naukowej nieodżałowanej pamięci zawcześnie zmarłego Helcla, na którą sobie już nawet za życia słusznie u spółczesnych zarobił.

Teraz przechodzimy do opisu rzeczy głównej.

Na synod prowincjonalny zwołany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława na dzień 8 stycznia 1357 roku do Kalisza, przybyli: Bodzanta krakowski, Jan V-ty poznański, Maciej Golanczewski włocławski czyli kujawski, Klemens płocki i brat Mikołaj przemyślski biskupi, oraz prokuratorowie Henryka II biskupa lubuskiego, a także Przecława z Pogorzelca biskupa wrocławskiego: Jakób Augustini archidjakon lignicki i Beldo kanonik wrocławski, zastępcy.

Przewielebne zgromadzenie duchowne przez trzy dni w kościele Ś-go Mikołaja kks. kanoników regularnych lateraneńskich odbywając czynności. 10 stycznia po spisaniu urzędowegó aktu ukończyło swoje obrady.

*) W dziele swojem p. n. „Wiadomość o synodach prowincjonalnych i dyecezalnych gnieźnieńskich i o prawach kościoła polskiego" Kempno, 1861 r. str. 75.

**) Drugiej edycji wyszłej w Poznaniu 1846—1847 r.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nim nie było ramię ludzkie, odziane w kawałek sukna, koloru mundurów muszkieterów Munckholmskiego pułku.

— Otóż i nadchodzą, rzekł mały człowiek, wpatrując się w światło coraz bardziej wzrastające. Towarzyszu Friend zostaw mnie na chwilę samego... dalej! precz!

Posłuszny zwierz skoczył ku drzwiom trójkątnym, zeszedł tyłem po schódkach, i z rykiem zadowolenia znikł, unosząc w paszczy swoją zdobycz odrażającą.

W tej samej chwili, przy wyjściu z korytarza, w zakrętach którego odbijało się jeszcze niepewne światło, zjawił się człowiek dość wysokiego wzrostu. Odziany był w długi ciemny płaszcz, w ręku zaś trzymał ślepą latarkę, której światło skierował wprost na twarz małego człowieka.

Ten ostatni, siedząc ciągle na kamieniu z założonemi rękoma zawołał:

— Biada ci przybyszu, który wchodzisz tutaj kierując się myślą a nie instynktem!

Nieznajomy nie odpowiadając, zdawał mu się uważnie przypatrywać.

— Przyjrzyj mi się, mówił dalej mały człowiek podnosząc głowę, za godzinę może nie będziesz już miał tyle głosu w swej piersi, abyś się mógł pochwalić żeś mnie zobaczył.

Nowo przybyły, prowadząc światłem po całej osobie małego człowieka, objawiał więcej zdziwienia aniżeli strachu.

— Cóż się tak dziwisz? odezwał się znowu tenże ze śmiechem podobnym do trzeszczenia łamanej czaszki; mam ręce i nogi tak jak i ty, tylko, że moje członki nie staną się jak twoje, żerem jastrzębi i kruków.

Nieznajomy odpowiedział nakoniec głosem cichym, ale pewnym; i jakby się obawiał żeby go kto więcej nie usłyszał.

— Nie przychodzę tutaj jako nieprzyjaciel, ale owszem jak przyjaciel...

Mieszkaniec zwalisk nie pozwolił mu dokończyć.

— Dla czegóż więc, rzekł, nie zrzuciłeś z siebie ludzkiej postaci?

— Zamiarem moim jest oddać ci usługę, jeśli tylko pan jesteś tym, którego szukam.....

— To jest, że chcesz abym ja ci był użytecznym. Człowieku, daremne są twe kroki. Umiem oddawać usługi tym tylko, którym się żyć sprzykrzyło.

— Ze słów tych, odparł nieznajomy, widzę, że pan jesteś człowiekiem jakiego mi potrzeba; ale twój wzrost.... Han z Islandji jest olbrzymem: pan nim być nie możesz.

— Pierwszy to raz wątpią o tem w mojej obecności.

— Jakto! to pan! i nieznajomy zbliżył się do małego człowieka. Alež powiadają, że Han z Islandji jest kolosalnej postawy?...

— Do postawy dodaj moją sławę, a będę wyższym od Hekli.

— Doprawdy! Powiedz że pan, proszę, czy rzeczywiście jesteś Hanem, urodzonym w Klipstadur, w Islandji?

— Nie odpowiadam słowami na to zapytanie, rzekł mały człowiek powstając; a przed spojrzeniem jakie rzucił na nieznajomego, ten ostatni cofnął się o trzy kroki.

— Poprzestań pan, jeśli łaska, na odpowiedzi zawartej w tem spojrzeniu, odparł prawie błagająco i patrząc na próg korytarza okiem, w którem malował się żal, że go przestąpił. Tylko pańskie dobro sprowadza mnie tutaj...

Wchodząc do sali i nie ujrzawszy jeszcze tego do którego się przybliżał, nowoprzybyły mógł nieco zimnej krwi zachować; ale kiedy mieszkaniec Zwalisk stanął przed nim ze woją twarzą tygrysią, skrwawionemi ramiony, na wpół pokrytemi skórą jeszcze świeżą, z rękami zbrojnemi w pazury i z płomienistem spojrzeniem, wtedy zadrżał jak nieświadomy podróżny, któremu zdaje się, że igra z węgorzem a poznaje ukąszenie żmii.

— Moje dobro? mówił dalej potwór. Czyż przychodzisz uwiadomić mnie że jest gdzie źródło do zatrucia, wieś do spalenia, albo że można gdzie zamordować jakiego żołnierza z Munckholmskiego pułku?

— Być może.— Ale słuchaj. Górnicy Norwegscy buntują się. Wszak pan wiesz, jakie klęski bunt za sobą prowadzi

— Tak jest, mordy, gwałty, świętokradztwa, pożary, rabunki...

— Ofiaruję ci to wszystko.

Mały człowiek zaczął się śmiać.

— Aby to mieć, nie potrzebuję ofiary z twej strony.

Towarzyszący tym słowom śmiech dziki i szyderczy powtórnie przejął dreszczem nieznajomego. Mówił jednak dalej:

— W imieniu górników proponuję panu, abyś stanął na czele powstania.

Mały człowiek milczał przez chwilę. Nagle, ponura jego fizjonomja przybrała wyraz piekielnej złośliwości.

— Czy to rzeczywiście w ich imieniu proponujesz mi to? rzekł.

Pytanie to zdawało się mięszać nowoprzybyłego; pewny jednak, że go nie znają, łatwo przyszedł do siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd polityczny.

Prawie wszystkie dzienniki Komuny paryzkiej zalecają zgodę i pojednanie z rządem wersalskim, przypominając sobie obowiązki patrjotyzmu i obecność prusaków. Dziennik Feliksa Pyat „Vengeur," w artykule pod napisem *Pojednanie* powiada: „Skoro chcemy się pogodzić, więc obu stronom stawimy jasno i wyraźnie kwestję, aby nie było żadnych nieporozumień. Sądzimy, że jeśli Liga praw Paryża, lub inna jaka Liga pojednania, uczyni to, czego Zgromadzenie wersalskie zrobić nie chce, a Komuna paryzka zrobić nie może, to jest zapłacić 500 miljonów Prusakom, w takim razie mieć będzie siłę i powagę do wystąpienia w charakterze rozjemcy między stronami walczącemi i może je pogodzić w taki sposób, że obie dla dobra kraju poświęcą swoje urazy, i złożą broń u stóp Francji. Wtedy wszystko będzie skończone — i wojna domowa i wojna zagraniczna. Albowiem zgoda i jedność są siłą, i tylko za taką cenę Francja ocaloną być może. Dopóki jednak stoimy uzbrojeni przeciw sobie, dopóty jesteśmy bezbronnymi w obec prusaków."

Inne dzienniki komunalne wzywają Francję aby się miała na ostrożności przeciw p. Bismark, najniebezpieczniejszemu swemu wrogowi. „Mot d' Ordre" twierdzi, że Prusacy zażądali od Szwajcarji, żeby im odstąpiła swoje kantony niemieckie, i że wskutku tego żądania Szwajcarja powołała do broni wszystkich swoich synów.

Liga republikańska w Paryżu, jak donosi telegram z d. 23 b. m., postanowiła zrobić krok ostateczny w Wersalu w celu sprowadzenia zgody, i w interesie Francji życzyć trzeba, żeby miała powodzenie. W każdym razie, w tym tygodniu powinno się roztrzygnąć, czy rząd wersalski zgodzi się na propozycje pojednawcze Ligi paryzkiej i w ten sposób wojnę domową zakończy; lub też rozpocznie walkę przeciw samemu Paryżowi, i po sforsowaniu bram miasta, przeniesie wojnę na ulice stolicy.

Nieszczęściem dla Francji ostatnia ewentualność zdaje się być dziś prawdopodobniejszą, gdyż obecnie nie p. Thiers ani Zgromadzenie, ale marszałek Mac-Mahon jest panem położenia, a dowódzca ten przeciwnym jest wszelkim układom nietylko z Komuną, ale nawet z Ligą republikańską, chociaż ona nie broni sprawy powstania, i tylko w interesie stolicy pośredniczy między stronami walczącemi. Według ostatnich wiadomości wszystko jest do szturmu przygotowane, a brama Maillot i wały po obu jej stronach tak mają być zniszczone, że zrobienie wyłomu i wtargnięcie wojsk do Paryża nie przdstawia już wielkich trudności. Powstańcy ze swojej strony także czynią przygotowania do walki na ulicach Paryża.

Słychać, że powstańcy opuścili forty Vanvres i Issy.

Jenerał Ducrot przybył do Wersalu w 8000 ludzi, a jenerał Clinchant przyprowadził do Poissy 32,000 ludzi.

Dzienniki austrjackie potwierdzają, że nominacja p. Grocholskiego znaczy powrót do październikowego dyplomu. Giovanetti i Thun mają zostać ministrami do spraw Tyrolu i czeskich, namiestnikiem Czech ma być hr. Clammartinitz, a namiestnikiem Galicji hr. Wodzicki, lub p. Zyblikiewicz. Nominacje te wskazują rozszerzenie samorządu królestw i krajów przedlitawskich.

Telegramy.

Wersal, 23 kwietnia.—Dzisiejsze wypadki wojenne, redukują się do zwykłej wymiany strzałów armatnich pomiędzy fortem Valerien a bramą Maillot. — Pogłoska o zapłaceniu Prusakom 500 miljonów dla zajęcia fortów północnych, jest zaprzeczoną.

Wersal, 24 kwietnia. — Atak jeszcze nie miał miejsca, tylko fort Valerien bombarduje pozycje powstańców. Wiadomość o zajęciu fortu Charanton przez wojsko, bezzasadna. Z powodu wynikłych nieporozumień pomiędzy prusakami a komuną, prusacy w St. Denis wstrzymali dowóz żywności dla Paryża.

Od Redakcji.

Od Redakcji.— Szanownego Korrespondenta z Wielunia, który nam doniósł o potrzebnej tam nauczycielce muzyki i majstrze mularskim, upraszamy o podanie bliższych w tym przedmiocie szczegółów Redakcji Gazety Polskiej, dokąd zgłaszały się osoby interessowane.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny,
W. Hindemith.

Ogłoszenia.

Obrót tygodniowy na targu Wrocławskim.

W handlu zbożowym od tygodnia nie wielkie zaszły zmiany, targi angielskie i południowych Niemiec pozostały stałe, w Hollandji zaś, Belgji, prowincjach nadreńskich i Saksonji najmniejszej do kupna nie było chęci, a przez to ceny wielokrotnie niższe. I na naszym targu żadnego wprawdzie spekulacyjnego nie było ruchu, ale na miejscową potrzebę odbyt był dobry i ceny się utrzymały stałe.

Pszenica, w dobrém ziarnie dość łatwa sprzedaż, poślednia zaniedbana, za szefel 85 funt. płacono białej 82—95 sgr., żółtej 80—95 sgr.

Żyto pośleduie, zaniedbane, na piękne, dobry pokup; za szefel 84 funt 58—64 sgr. Na termina wyżej, za 2000 funt. na kwiecień-maj 58⅔ tal., na maj-czerwiec 50¾ tal., na lipiec-sierpień 52 tal.

Jęczmień stalej, za szefel 74 funt. 47—54 sgr.

Owies bardzo stale, za szefel 50 funt. 34—36 sgr.

Groch zaniedbany, za szefel 90 funt, 72—76 sgr.

Wika, słaby popyt, za szefel 90 funt. 58—60 sgr.

Łubin mniejszy pokup, za szefel 90 funt. żółtego 43—46, niebieski 42—45 sgr.

Koniczyna całkiem zaniedbana, notowano za 100 funt. białej 13—19 tal., czerwonej 10—17 tal.

Rzepak zimowy za 150 funt. 209—223 sgr., rzepik zimowy 264—211 sgr., latowy 165—193 sgr.

Okowita stalej, za 100 litrów loco 15⅚ tal., na czerwiec-lipiec 16⅙ tal., na sierpień-wrzesień 17 tal.

Banknoty rossyjsko-polskie 79¼ tal. za 90 rs.

Wrocław' d. 25 kwietnia 1871 r.

Dom pośrednictwa rolniczo-przemysłowo-handlowy
Sadowski & Sokolnicki.

W drukarni W. Hindemith. Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.